

# Drugi sen

Dokładnie dziesięć lat temu na Festiwalu Dramaturgii Rosyjskiej i Radzieckiej oglądaliśmy „Sen”, widowisko przygotowane (tłumaczenie, adaptacja i reżyseria) według opowiadania Dostojewskiego przez Lidę Zamkow w krakowskim Teatrze Starym. Pod koniec października br. ponownie ujrzeliśmy je na scenie.

Tym razem warszawskiej, w Teatrze Studio w Pałacu Kultury i Nauki. Nowa inscenizacja nie jest powtórzeniem sprzed dziesięciu lat, choć Zamkow zaprosiła do współpracy swoich znajomych z przedstawienia krakowskiego: scenografa — Urszulę Gogulską-Seger, kompozytora — Lucjana M. Kaszyckiego i, podobnie jak dziesięć lat temu, główną rolę powierzyła raz jeszcze Antoniemu Pszoniakowi.

Pamiętam dość dobrze przedstawienie. Było jasne, klarowne w swej groteskowej poetyce, bardzo ludzkie i jednocześnie okrutne. W salonie małomiasteczkowej damy — Marii Moskalowej, odsłaniały się ludzkie słabości, podłość i nędza, ukazywały się prawdziwe oblicza. Wszystko to działo się w wymiarze snu lub wielu snów poistawnych przez cały ten światek Mordasowskiej socjety. Probieżem postaw, testem niezawodnym okazało się przybycie do miasteczka zramolalego księcia, marionetki skonstruowanej z drutów, sprężyn, korka i wszelakich protez. To „półkompozycja, a nie człowiek”, powie o nim jeden z bohaterów przedstawienia. Ale książę jest bogaty i przynosi ze sobą, jak Gogolowski Chlestakow-Rewizor wizję świata, którego tu, w Mordasowie, jest reprezentantem i symbolem. Dlatego też Moskalowa zdecyduje się stręczyć zidiociałemu księciu własną córkę i dlatego w realizacji tych planów będzie miała przeciwko sobie całe miasteczko, wszystkie damy Mordasowa.

Przedstawienie warszawskie błyszczy i kokietuje co najmniej kilkoma znakomitymi pomysłami reżyserskimi. Zaliczyć do nich trzeba pokazanie chóru dam miasta Mordasowa w papuziej klatce, czy ujęcie sceny perswazji w formę cyrkowej tresury. Podobnych pomysłów w spektaklu jest dużo.

Odrębne miejsce i uwaga należą się Antoniemu Pszoniakowi. Jego Książę to postać bardzo sugestywna, aktorsko wystudiowana w każdym najmniejszym ruchu i geście. Ten manekin, zbudowany z protez, opięty gorsetem skrywającym stare i zacinające się już mechanizmy, jest postacią z sennego przywidzenia.

Niestety, pomysły inscenizacyjne warszawskiego przedstawienia są — chciałoby się powiedzieć — niezborne. Są świetne, ale pochodzą z różnych rekwizytorni. Zamroczona alkoholem pułkownikowa, choć zagrana przez Krystynę Kołodziejczyk z niewątpliwym temperamentem i werwą, razi tu farsową jednoznacznością, a postacie Ziny Moskalowej (Wiesława Niemyska) i Nastazji (Ewa Kozłowska) zbyt jawnie wywodzą swój rodowód z naturalistycznego dramatu obyczajowego. Duże trudności w utrzymaniu się w groteskowej konwencji miała Olga Bielska jako Maria Moskalowa i Marian Opania w roli Pawła, toteż obok trafnych rozwiązań aktorskich często obserwowaliśmy tu decyzje chybiające i przerysowania.

Przedstawienie utkane jest z różnych nici. Jest barwne reżysersko, ale jednocześnie niejednolite. Rozłamuje się ono na drobne epizody, zaskakujące ciekawymi pomysłami reżyserskimi i aktorskimi, ale doprawdy często trudno ustalić czemu one służą. Jest to, być może, wynikiem owej poetyki snu, w którym obraz nigdy nie jest jednolity, lecz właśnie przelamuje się na owe epizody, komponuje się z urywkowych widziadeł istniejących obok siebie, to znowu wzajemnie się nakładających. Niestety, w scenicznym kształcie sprawy te nie tłumaczą się, nie zostały bowiem podporządkowane rygorom jednolitej konwencji artystycznej. Toteż i koncepcja tego przedstawienia jest mało czytelna, a ono samo zbyt często, mimo wielu świetnych epizodów i znakomitej roli Antoniego Pszoniaka, razi farsowymi uproszczeniami. Spektakl warszawski przypomina sznur kolorowych i często pięknych paciorków. Jest to niestety sznur raz po raz pękający.

## MARIUSZ ZINOWIEC

Teatr Studio w Warszawie. Fiodor Dostojewski „Sen”. Przekład, adaptacja i reżyseria: Lidia Zamkow. Scenografia: Urszula Gogulska-Seger. Muzyka: Lucjan M. Kaszycki. Premiera: październik 1973.